BIULETYN INFORMACYJNY

HARCERSKIEGO KLUBU ANDYNISTYCZNEGO "TATRY"

W ARGENTYNIE

Nr 1. BUENOS AIRES Styczeń - czerwiec 1969 r.

HARCERZE - ANDYNIŚCI ODDAJĄ HOŁD POLEGŁYM W BITWIE O MONTE CASSINO

18 maja 1944 — 18 maja 1969

SPRAWOZDANIE HARCERSKIEGO KLUBU ANDYNISTYCZNEGO "TATRY" W ARGENTYNIE

Prace zebrania miłośników sportu górskiego zapoczątkował St. Harc. Krąg im. St. Sedlaczka w Quilmes, gdzie powstała sekcja andynistyczna. W dniu 15 września 1968 r. w Polskim Instytucie Katolickim w Quilmes odbyło się zebranie organizacyjne, które powołało do życia Harcerski Klub Andynistyczny "Tatry". Akces do Klubu zgłosili i w ten sposób stali się założycielami: dhny i dhowie: Wiktoria S. Ardasiewicz-Machnikowa (dawny członek P.T.T.K.), Wacław W. Blicharski, Ryszard Borysiuk, Krystyna Bukietyńska, Barbara Czajkowska, Elżbieta Czarnobrywy, Ryszard Czerniawski, Krystyna Dukas, Stanisław Farkas (dawny członek P.T.T.K.), Marek Gaiński, Maria Jurecka, Maria Koledo, Czesław Kozłowski, Henryk Kozłowski, Janusz Kozłowski, Irena Kunicka, Krzysztof Malach, Juliusz Mączewski (dawny członek P.T.T.K.), Marek Nakoniecznikoff, Stefan Opala, Jan Parczewski, Leszek Parczewski, Ewa Ruchaj, Marian Schönthaler, Krzysztof Sokołowski, Piotr Teleśnicki, Mieczysław Zaręba, Rita Luisa Zaręba, John Maciej Zaręba, inż. Kazimierz Żurawiecki.

Został wybrany Zarząd Klubu w składzie: prezes: — W. W. Blicharski, w. prezesi — Stanisław Farkas i Henryk Kozłowski, sekretarze: Maria Jurecka i Krzysztof Sokołowski, skarbnik — Marian Schönthaler, z-ca skarbnika — Piotr Teleśnicki, kronikarz — Krystyna Dukas, bibliotekarz — Henryk Kozłowski, gospodarz Janusz Kozłowski i kierownik wypraw — Ryszard Czerniawski.

Komisję Rewizyjną wybrano w składzie: przewodniczący — Juliusz Mączewski, członkowie: Barbara Czajkowska, Krzysztof Malach, z-ca — Stefan Opala.

Na zebraniu przyjęto program pracy w działach: organizacyjny, wyszkoleniowy, naukowy, wypraw, gospodarczy i towarzyski. Wybrano komisję stautową w składzie: W. W. Blicharski, Stanisław Farkas i Henryk Kozłowski. Wysokość składki miesięcznej ustalono na 100.—.

H.K.A. został zgłoszony do Federación Argentina de Ski y Andinismo.

W pierwszym rzędzie Klub przystąpił do montowania wysokogórskiej wyprawy, której celem było zdobycie nowego pięciotysięcznika i nazwanie go "Monte Cessino" w 25 rocznicę bitwy o Monte Cassino. Dla zdobycia funduszów urządzono loterię, która przyniosła Klubowi 64.260.— czystego dochodu. Poczyniono starania o subwencje, które przyznały następujące organizacje: S.P.K. — 30.000.—, Zarząd Główny Okręgu ZHP — 20.000.— i St. Harc. Krąg im. St. Sedlaczka w Quilmes — 15.000.—.

Pracowano w dwóch ośrodkach:

a) Mendoza — szycie nowych szturmowych namiotów, zakup specjalnego sprzętu, kontakt z wojskiem i żandarmerią i rozpoznanie terenu przyszłej wyprawy, załatwienie transportu samochodowego;

b) Buenos Aires, a właściwie Quilmes, gdzie gromadzono sprzęt, zakupiono żywność, sprzęt naukowy, uzupełniono apteczkę wyprawy.

Dla podniesienia kondycji fizycznej przeprowadzono ćwiczenia marszowe z ekwipunkiem i bez. Dzięki pomocy S.P.K. uzyskano pomoc wojska w transporcie sprzętu i żywności do bazy (muły).

Transport samochodowy zapewnili wyprawie: Firma "Adelphia" i p. Stanisław Parczewski, którym składamy serdeczne podziękowanie.

(Dokończenie na str. 16.)

Od Redakcji

Oddajemy w Wasze ręce Drodzy Czytelnicy pierwszy numer Biuletynu informacyjnego H. K.A. "TATRY". Staramy się w nim przedstawić działalność Klubu w pierwszym okresie działalności, który kończy Wyprawa "Tatry". Większość materiału jest równocześnie publikowana w piśmie harcerskim "Młody Las" nr. 65 - 66.

Jaki jest cel Biuletynu Informacyjnego? Czy ma być jeszcze jednym pismem więcej?

Stawiamy sobie:

p o p i e r w s z e skupienie jak największej ilości miłośników gór i utrzymanie pomiędzy nimi łączności; już teraz mamy dwa skupienia andynistyczne: w Mendozie i w Wielkim Buenos Aires;

p o d r u g i e — informowanie prasy polonijnej o działalności Klubu oraz o działalności Polaków na szczytach gór świata.

Całą prasę polonijną prosimy o przedrukowanie naszych materiałów, a w szczególności o poparcie inicjatywy budowy pomnika-schroniska górskiego im. Marka Gaińskiego, który oddał swe młode życie w służbie Sprawie Polskiej.

C z u w a j !

Phm. KAROL KONICKI



TYM – CO ODESZLI

Runąłeś w otchłań głębokiej przepaści
Strącony lawiną rozhukanych kamieni,
Które w swej dzikiej, szalonej napaści
Żądały zapłaty za ciszy zmącenie.

Z potłuczonym ciałem, zgruchotaną głową
Spocząłeś na zawsze w głębokiej szczelinie.
Masz za posłanie zimną płytę lodowcową
I szum kolosów, co nigdy nie zginie.

Kości Twe bielić się będą pod nieba lazurem
Na szlaku kondorów, Andów majestatu;
Samotny wśród olbrzymów, niedostępny murem,
Gdzie ręce Twej matki nie złożą Ci kwiatów.

Poszliście zdobywać szczyty niezdobyte,
By święcić imięległych bohaterów,
Którzy zdobyli klasztor chmurami okryty,
Którzy pokotem leżą wśród warszawskich skwerów.

Dziś na klasztornym wzgórzu jasne krzyże bielą
I kwitną czerwone maki na skalnym wyłomie;
Na cmentarzach Warszawy groby w kwiaty się ścielą —
A pamięć bohaterów czci się w polskim domie.

Dziś, Wam z Monte Cassino, Ankony, Bolonii,
Wam, co za Mokotów, Pragę, Okęcie —
Tobie, co w imię Milenarnej Polonii
Młode życie dałeś — cześć Waszej pamięci!

Berezategui, maj 1969.

Ś. p.

Marek Korneliusz Gaiński



Marka poznałem, gdy miał 7 lat i chodził do sobotniej szkółki polskiej prowadzonej przez ks. Szczepana Walkowskiego w Związku Polskim w Quilmes. Tam też wstąpił do gromady zuchowej "Dzieci Wilna", którą założyła dhna Wera Mozolewska. Potem Marek pojechał na kolonię zuchową w Santa Catalina i od tego czasu zawsze Jego wesoła i zarazem pogodna twarz będzie towarzyszyć nam w pracy harcerskiej, której jest uczestnikiem jako harcerz 4 Drużyny Harcerzy im. Andrzeja Małkowskiego w Quilmes.

Marek urodził się dnia 3 stycznia 1950 roku w Lomas de Zamora (prowincja Buenos Aires). Oboje rodzice byli w 2 Polskim Korpusie we Włoszech. Matka, p. Stanisława należała do Kompanii Kantyn, a ojciec, p. Czesław — oficer 6 Kompanii Saperów brał udział w całej włoskiej kampanii. W bitwie o Monte Cassino, budując Drogę Saperów zdobywa Virtuti Militari.

Marek uczęszcza do szkół: powszechnej, a po zakończeniu tejże zapisuje się do technicznej w Temperley, gdzie mieszkali rodzice. Ucząc się, równocześnie pomaga ojcu w jego pracy zawodowej (konstrukcja studzien). Zdobywa czas na pracę harcerską. Jest też doskonałym sportowcem, uzyskuje dla swej drużyny wiele sukcesów.

Nie zabrakło też Marka przy zakładaniu Harcerskiego Klubu Andynistycznego "TATRY" w Argentynie. Bierze udział w 1-szej Wysokogórskiej Wyprawie. Na wiadomość o organizującej się 2-giej wyprawie ogarnia Go entuzjazm. Postanawia należeć do ekipy, która pójdzie na zdobycie szczytu "Monte Cassino". Marek chce dorównać ojcu. Ze zdwojoną energią studiuje, nie przestając pomagać ojcu.

Marek należy do ekipy zdobywającej szczyt "Monte Cassino". W tej walce z górą jest Jego udział. Nie zabrakło Go w wyprawie po nowy szczyt, po zdobyciu którego ginie.

Odszedł na Wieczną Wartę Harcerz rokujący wspaniałe nadzieje; odszedł Andynista, którego ciągnęły wysokie góry; odszedł obywatel Argentyny, ale równocześnie Polak, który w swym młodym sercu umiał dobrze pogodzić swe przywiązanie i miłość do dwóch Ojczyzn. Tej co przygarnęła Jego rodziców, gdzie się urodził, gdzie żył pełnią Swej młodości i tej dalekiej, a jednak bliskiej — Ojczyzny Jego rodziców i Jego sen daleki.

Odszedł — zostawiając nas w żalu tym większym, że nie możemy rzucić grudki ziemi na Jego Grób. Narazie otuliły Go góry, które ukochał. My jednak będziemy zawsze z Tobą — Marku myślą i pozostaniemy wierni Twej pamięci.

Drużynowy

O PRZYJACIELU I GÓRACH

Taki tytuł dałem listowi, który otrzymał ojciec Marka Gaińskiego z Tunuyán od naszego wspólnego przyjaciela — andynisty.

Przypisek redaktora

(Tłumaczenie z hiszpańskiego)

Szanowny Panie,

...Przy okazji chciałbym również wspomnieć o Marku. Nie po to, aby odnawiać tak bolesne rany. Ani dać w ten sposób upust naszej pasji do gór. Choć ten pęd do zdobywania wysokości jest tak bardzo podobny do umiłowania wolności. Nosi go się wewnątrz, jako część nieodłączną sposobu czucia i myślenia, wobec którego nie mają znaczenia trudności, jakie należy przezwyciężyć, aby móc iść naprzód.

Bolejemy, rzecz jasna, nad utratą kolegi tak pełnego nadziei na przyszłość. I to tym bardziej, iż mieliśmy okazję poznać Go bliżej w czasie dwóch wspólnych wypraw.

Marek był świetnym towarzyszem w górach. Jego pogoda ducha, nie opuszczająca Go nigdy wesołość odznaczały się specjalnie przy ogniskach biwakowych, gdzie dobry humor i dowcip mają tak wielkie znaczenie dla całej grupy.

Proszę mi wierzyć, Panie Gaiński, iż ja i moi koledzy opłakaliśmy szczerze stratę Marka. Cała ta grupa Polaków stała się dla nas czymś więcej, niż zwykłymi towarzyszami przygód. Wiemy, że wrócą i cieszymy się, iż będą powracać nie raz jeszcze. Bo my tutaj stale chodzimy na szczyty, gdzie powietrze jest tak czyste, a niebo bardziej błękitne; gdzie niebezpieczeństwo jest naszym stałym towarzyszem.

Sądzę, iż ludzkość doszła do obecnego stopnia rozwoju właśnie dzięki temu, iż zawsze byli tacy, którzy zamiast uchylać się trwożliwie, umieli stawić czoło trudnościom i niebezpieczeństwom. Ilu padło i ilu padnie jeszcze, nie wiemy. Jedno jest pewne dla nas. To, iż zawsze będą tacy, co nie zawahają się dążyć wyżej i wyżej.

Proszę przyjąć moje serdeczne pozdrowienia

Miguel E. Abrego
San Martin 1086
Tunuyán, Mendoza



Pamiątkowa tablica na pomniku Gen. San Martín w Manzano Histórico (Mendoza)

Phm. KAZIMIERA RAFALIK

PAMIĘCI MARKA — ANDYNISTY

Rodzicom Marka — poświęcam

Idą, idą radośni, piosnce wiatr wtóruje,
Oczy zachwytów pełne biegną wciąż ku górze,
Co cielskiem granitowym podpiera strop nieba.
To nic, że wiatr oddechem lodowatym smaga
I wśród skał nieznanych trudna górska droga,
Ciągle wzwyż ku szczytom skąpanym w błękicie,
Gdzie śnieg bielą bielszy i gdzie bliżej Boga.
Szedłeś w górę radosny, śmiały, uśmiechnięty —
Nie słysząc, że wiatr halny requiem zanucił.
Szedłeś, by na szczytach dla Polski zdobytych
Z Monte Cassino garstkę ziemi rzucić.
Stało się. Wiatr zawył, łomot, trzask i grzmoty,
Jęk długi, złowrogi toczy się przełęczą
I oto na skale wśród huku lawiny —
Złożyłeś na sen wieczny swą głowę młodzieńczą.
To nic, że mgły gęste, zimne, otoczą Cię nocą
I skał zręby milcząco przystaną na straży. —
My kręgiem serc naszych opleciemy przepaść
I będziemy z Tobą o wyprawie gwarzyć.
I będziemy znów pełnić jedną, wspólną wartę:
Ty u stóp Boga w mundurze, w berecie —
A my przy pracy zbratani piosenką
Na cześć tej ziemi, co najmilsza w świecie.

Buenos Aires, marzec 1969.

A P E L

Harcerski Klub Andynistyczny "TATRY" w Argentynie zwraca się z uprzejmą prośbą do wszystkich Polaków a szczególnie do Was Druhny i Druhowie o poparcie budowy pomnika-schroniska górskiego im. Harcerza-Andynisty h. o. Marka Gaińskiego.

Ofiara życia złożonego przez Niego wymaga upamiętnienia i utrwalenia w kamiennym schronisku, które stanie w sercu gór w miejscu, gdzie działał śp. Marek Gaiński.

Dary należy wysyłać na następujący adres:

UNION SCOUTS POLACOS EN ARGENTINA,
calle Serrano 2076, Buenos Aires, Argentina.

Czuwaj!

KRZYSZTOF SOKOŁOWSKI
Sekretarz Klubu

W. W. BLICHARSKI, hm.
Prezes Klubu

* * *

Serdecznie dziękujemy: pp. W. Nowiński — 1.000.—, dr. A. Wysokiński — 500.—, A. Till — 1.000.—, Zieliński — 10.050.—, Helena Roj z Kanady —5 dol., Zastęp Instruktorek "Iskry" z Detroit, USA — 10 dol., Klub Polek z Buenos Aires — 3.000.—.

Kto następny? Czekamy!

Hm. W. W. BLICHARSKI

WYSOKOGÓRSKA WYPRAWA "TATRY 2"

WSTĘP

Znana już z rozlicznych notatek prasowych i reportaży Wysokogórska Wyprawa "Tatry 2" zakończyła się dużym sukcesem w postaci zdobycia czterech szczytów pięciotysięczników w Centralnych Andach Argentyny, ale też i niestety przyniosła bolesną stratę. Za miłość Polski i umiłowanie gór oddał swe młode życie — harcerz orli Marek Korneliusz Gaiński, jeden z założycieli Harcerskiego Klubu Andynistycznego "TATRY". Szereg zorganizowanych wypraw po zwłoki śp. Marka nie dały rezultatu. Pierwsza, przeprowadzona przez pozostałych uczestników wyprawy wraz z naszymi przyjaciółmi z Tunuyán: Jorge Marius i Andrés García, omal nie zakończyła się jeszcze większą tragedią. Fenomen klimatyczny: brak śniegów podczas ostatnich dwóch lat i długotrwałe gorąco spowodowały topnienie lodowców i nieprzerwane lawiny kamieni i skał. Nie dały też rezultatu 2 wyprawy wojskowe: 11 Zgrupowania Górskiego z Tupungato i Kompanii Narciarskiej z Puente del Inca oraz kursu wysokogórskiego z Bariloche. Ostatnia, przeprowadzona w czasie świąt Wielkiej Nocy przez H.K.A. "Tatry" i 2 andynistów z Tunyyan i Club Talleres de Mendoza tak samo nie powiodła się; świeżo spadły śnieg uniemożliwił wyprawie dostanie się do miejsca wypadku. Śnieg ten pokrył zbocza górskie i wypełnił żleb, w którym spoczywa Marek.

Bezpośrednio po wypadku prasa argentyńska podkreślała niejednokrotnie patriotyczny cel wyprawy polskich andynistów, z których wielu urodziło się w Argentynie. Nic dziwnego — prawie wszyscy uczestnicy to córki i synowie żol-



1



2



3

nierzy polskich 2-giej wojny światowej. Wśród nich znalazła się wnuczka obrońcy Lwowa. Przeważającej większości uczestników — rodzice walczyli w Bitwie o Monte Cassino. Celem wyprawy było zdobycie dziewiczego szczytu i nazwanie go szczytem "Monte Cassino" dla uczczenia poległych żołnierzy, którzy spoczywają w ilości ponad tysiąca na cmentarzu montekasyńskim.

Projekt wyprawy zrodził się dość wcześnie, bo jeszcze w marcu ub. roku, bezpośrednio po zakończeniu pierwszej wyprawy "Tatry". Do realizacji projektu przystąpiono rzeczowo. Miłośnicy sportu górskiego zorganizowali Klub, który powstał przez połączenie się dwóch ośrodków: Mendozy i Wielkiego Buenos Aires. W Mendozie przebywają polscy andyniści: prof. Mieczysław Zaręba (samotny zdobywca przed osiemnastu laty szczytu "Krakus" oraz kierownik wyprawy, która zdobyła w r. 1966 "Polonia Milenaria), inż. Kazimierz Żurawiecki (uczestnik tej wyprawy) i inni. Harcerstwo Wielkiego Buenos Aires nieraz organizowało obozy górskie w Cominchengones (góry prowincji Cordoba), oraz w ubiegłym roku pierwszy wysokogórski obóz "TATRY 1".

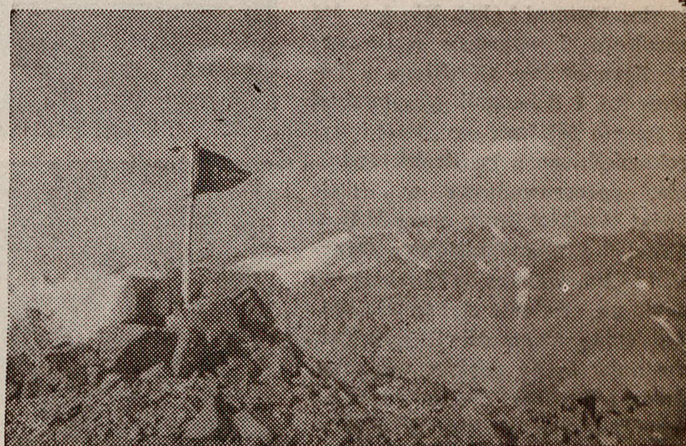
W lipcu ub. roku andyści polscy z Mendozy wraz ze swymi przyjaciółmi z Klubu Tunuyán przeprowadzili rozpoznanie na zachód od Tupungato i odkryli kordon górski, dotychczas jeszcze przez nikogo nie eksplorowany; znajduje się tam 7 dziewiczych szczytów, ponad 5.000 m npm.

Harcerski Klub Andynistyczny "TATRY" formalnie powstał 15 września 1968 r. i natychmiast zgłosił swe przystąpienie do Federacji Andynistycznych Klubów w Argentynie (FASA). Rozpoczęła się energiczna praca w Klubie i szykowanie się do wyprawy, a





4



5

1. Przygotowanie do wymarszu.
2. Widok na masyw Monte Cassino.
3. Monte Cassino (5.220 m.).
4. Drugi z lewej szczyt "Tatry 2" (5.370 m.).
5. Na szczycie "Tatry 2".

więc gromadzenie sprzętu, żywności oraz zdobywanie funduszów. Trzeba też przyznać, że nie mieliśmy dużego poparcia. Z okazji naszej loterii zarzucono nam, że podcinamy byt Funduszu Społecznego. Pomoc udzieliły następujące organizacje i osoby: SPK, Zarząd Okręgu ZHP, Komenda Chorągwi Harcerzy, KPH w Quilmes i Ojciec Rektor dr. Ł. Łuszczki. Pieniądze z tych subwencji poszły na zakupno potrzebnego sprzętu. Uczestnicy zaś sami pokryli koszty wyprawy.

Wyjazd z Buenos Aires nastąpił w dniu 4 stycznia 1969 r.



Marek Gaiński i Ryszard Czerniawski

Playa de la Horqueta, 13.1.1969

W BAZIE

Wyruszyliśmy na Trzech Króli z Mendozy kolumną trzech wozów. Kierunek naszej trasy prowadził przez Tupungato, Puesto Santa Clara (ostatni posterunek żandarmerii) do Tres Quebradas. Górska droga począwszy od posterunku żandarmerii wiedzie niebezpiecznymi serpentynami. W dole rzeka przełomem przebija się przez góry, których strome ściany, urwiska i zbocza pokryte są piargami. Niektóre z nich spadają pionowo aż do bystro płynącej rzeki Santa Clara.

Transport samochodowy zapewniła nam "Adelphia" — polskie przedsiębiorstwo zajmujące się budową linii wysokiego napięcia, oraz p. Stanisław Parczewski, którego silny pick-up jedyny dotarł aż do samego schroniska Plan Cordillerano, zresztą i tu kończyła się droga. Inne wozy utknęły na przeprawach przez rzekę, której podniesiony stan wód i głazy zalegające koryto — stanowiły trudności nie do pokonania.

Następnego dnia (7-my stycznia), na grzbietach mułów dostarczonych przez wojsko i na własnych plecach przetransportowaliśmy ponad 600 kg żywności i sprzętu terenem bardzo trudnym. Odcinek ten do Playa de la Horqueta wynosił około 12 km. Nie odbyło się bez przeszkód. Tym razem niektóre muły wzięły sobie "za sport" zrzucanie ładunków z grzbietów. Nie potrzeba bujnej wyobraźni dla przedstawienia sobie jak ten ładunek wyglądał: wokół walały się konserwy i najrozmaitsze paczki.

Playa de la Horqueta (la horqueta — widły), nazwana tak przez Jorge Mariusa, leży w głębokiej polodowcowej dolinie. Wody naniosły piaski, które pokryły niskopienne krzaki — yarretas. Jak niebawem odkryliśmy stanowiły te yarretas doskonały materiał palny. Na tej polanie, nad małym jeziorkiem zakładamy naszą bazę. Jeziorko tworzą wody dwóch potoków łączących się właśnie tutaj — stąd nazwa bazy — widły. Nasza baza leży na wysokości 3.500 m npm.

Kierownictwo wyprawy przedstawiało się następująco: hm. W. W. Blicharski — komendant, prof. Mieczysław Zaręba — zastępca i kierownik wypraw, inż. Kazimierz Żurawiecki — komendant Bazy, phm. Ryszard Czerniawski — oboźny. Pozostali uczestnicy, harcerki: Krystyna Bukietyńska, Elżbieta Czarnobrywy, Krystyna Dukas, Maria Koledo, Ewa Ruchaj, oraz harcerze: Ryszard Borysiuk, Stefan Drausal, Marek Gaiński, Henryk Kozłowski, Jan Parczewski, Leszek Parczewski, Krzysztof Sokołowski i Marian Schönthaler podzielili się funkcjami: topografa, geologa, przyrodnika, fotografa (tych mieliśmy najwięcej), kierownika stacji meteorologicznej, opieki lekarskiej, kronikarza i kwatermistrza. Kucharzono na zmianę w podzielonych uczestnikach na grupy.

życie w bazie prowadzone było na sposób obozów harcerskich.

Pogoda nam dopisuje. Nasza stacja meteorologiczna notuje wszelkie zmiany. Temperatura dnia dochodzi do 25 stopni powyżej zera, ale w nocy spada do 11 poniżej zera. Klimat surowy. Do tego ciągle wiejące wiatry, ze zmieniających się kierunków szarpią linami i płachtami namiotów; sypią piasek do wnętrza namiotów i do naszego jedzenia. Wiatr to ujemny element naszej doskonale położonej bazy.

Po krótkim okresie rozbudowania bazy i aklimatyzacji, którą przyśpieszamy łykając witaminy, rozpoczęło się rozpoznanie terenu. W czasie rozpoznania, w dniu 10 stycznia grupa 10 harcerek i harcerzy weszła na pierwszy pięciotysięcznik, którego stoki prawie że zaczynały się w bazie. Osiągnięty szczyt o wysokości 5.070 m npm nazwano "Generał Iwanowski" dla upamiętnienia Polaka, uczestnika "Wiosny Ludów", który po przybyciu do Argentyny rozpoczął swą karierę od prostego szeregowego aż do generała, nie szczędząc dla nowej, przybranej ojczyzny swej krwi (kilkakrotnie ranny), przy tym nie wyzbywając się swej narodowości. Zginął jako Polak i jedynemu generałowi i do tego cudzoziemcowi — Argentyna wystawiła obelisk grobowy, na którym wyryto w marmurze słowa: "Wdzięczna Ojczyzna". Chyba po raz pierwszy w historii zdobywania szczytów odbyła się ceremonia harcerska, podczas której modlono się za spokój duszy tragicznie zmarłego, a przy tym zasłużonego rodaka.

Góra "Iwanowskiego" przepoławia kordon Cordillera de Santa Clara, na terenie którego działamy. Na lewo od niej widzimy strzeliste szczyty pokryte lodowcami. Ciągną się one łukiem zamykając swymi spadzistymi ścianami kocioł polodowcowy. Środkiem doliny płynie potok bez nazwy, który wpada do małego jeziorka, nad którym leży nasz obóz-baza. Z "Iwanowskiego" odkrywamy jeszcze jeden więcej pięciotysięcznik o dwu-wierzchołkowym szczycie. W prawo od "Iwanowskiego" wyrasta potężny masyw górski, przedstawiający się jakby obronna twierdza: opasany zerwami spadających niemal pionowo w dolinę moren — ścian, pokryty spadzistymi żlebami, w których zdala błyszczą niteczki lodowców i pokryty polami lodowców. Widok prawdziwie alpejski: turnie, pionowe ściany i lodowce, których języki zwieszają się ku dołowi, niemal spadają w dolinę moren spod których wypływa potok del Medio.

Ta góra — to był cel, który postanowiła osiągnąć nasza wyprawa. Prawdziwe górskie Monte Cassino.

Z bazy ruszyły kolumny obładowanych "tragarzy" do założenia dwóch pośrednich obozów. Do grupy szturmowej zostali wyznaczeni: prof. M. Zaręba, phm. R. Czerniawski, Marek Gaiński i Krzysztof Sokołowski. Oni to po założeniu drugiego obozu na morenie poniżej lodowca, wdrapali się na pole lodowcowe i na nim założyli trzeci obóz. Z powodu późnej pory w małym (dwu-osobowym szturmowym namiocie) zostaje na noc cztery osoby, z których tylko dwie posiada śpiwory, a na zewnątrz temperatura spada do 20 stopni poniżej zera.

Nazajutrz, dnia 14-go stycznia przypadnie dzień ataku na szczyt. Jeszcze wczoraj zdecydowali, że Krzyś Sokołowski i Marek Gaiński powrócą do drugiego obozu, bo rozluźniły im się raki lodowe, a dwóch profesorów (Czerniawski uczy fizyki i chemii w angielskiej szkole w Quilmes) ruszą na zdobycie szczytu.

MIECZYSŁAW ZARĘBA

DZIEŃ ATAKU NA MONTE CASSINO

Dzień 14 stycznia 1969 r. — to dzień ataku na szczyt. Dzień zapowiada się pogodnie. Wstaliśmy o ósmej. Wcześnie jeszcze było, bo lodowiec, który pozostawał w cieniu był za twardy. Poruszanie się po nim było trudne. Prawie niemożliwe. To też nie było pośpiechu.

Po śniadaniu (płatki owsiane ze sproszkowanym mlekiem, kawałkami masła i rodzynkami), dopasowaliśmy raki Krzysia i Marka. Nasze, które zaczęły "nawalać" daliśmy im do zejścia po lodowcu wdół do obozu drugiego. Posortowaliśmy ostatnie rzeczy do zabrania, m. in. haki lodowe i do skały, odrzuciliśmy wszystko, co uważaliśmy za zbędne, by nie obarczać się ciężarem.

Po godzinie tych przygotowań, Marek i Krzyś ruszyli w dół, a my, to znaczy Rysiek Czerniawski i ja w górę. Przez pierwsze 250 mtr natrafiamy na dużą ilość pęknięć lodowca. Tenże z powodu

małego nachylenia otrzymywał pełne nasłonecznienie, które powodowało te spękania. Niektóre szczeliny dochodziły do 10 mtr głębokości i do 3 mtr szerokości. Szukanie najdogodniejszych dróg przejścia zajmowało nam dużo czasu. Stopniowo wzrastało nachylenie lodowca i doszło do 70 stopni. I im większe nachylenie, tym mniej szczelin i tym niższe napotykamy penitentes. Podchodzimy tak prawie trzy godziny, by zyskać na wysokości 300 mtr. Odpoczynek wypada nam na małym skalnym grzbiecie, który skośną linią oddzielał nas od ostatniego lodowca.

Minęło południe. Szybko uciekający czas narzucił nam przyjęcie pewnej decyzji. Analizując nasze dotychczasowe wspinanie doszliśmy do wniosku, że noc złapie nas jeszcze przed powrotem do obozu. Rozważamy możliwości: powrotu do obozu po śpiwory, albo wysłania silniejszego, by sam próbował zdobyć szczyt. Zgodnie — przyjęliśmy drugie rozwiązanie. Rysiek Czerniawski nieraz już dał dowody swej niezwyczajnej wytrzymałości i energii, oraz szybkości w poruszaniu się w terenie trudnym. Zdobył miano "traktora". Był w doskonałej formie. Jako kandydat Oxfordu nie pojechał na olimpiadę akademicką spowodu braku marnych 200 punktów w dziesięcioboju. Nie ulegało też najmniejszych wątpliwości, że z nas dwóch — właśnie on ma większe szanse sukcesu. Jeszcze jeden faktor (choć mniejszej wagi) zadecydował o rozdzieleniu się. Chcieliśmy zostawić jakąś argentyńską nazwę w tym dziewiczym paśmie górskim. Moim więc zadaniem było podejść w lewo (na południe) i zdobyć bliższy szczyt leżący po drugiej stronie przełęczy, lub też samą przełęcz. Przy pożegnaniu umówiliśmy się co do miejsca i czasu spotkania (na godzinę 18-tą), by razem w ubezpieczeniu zejść po lodowcu do obozu. Rysio wziął filmówkę, a ja miniaturowy aparat "Minox".

Podchodziliśmy teraz obydwaj pod górę, choć Rysiek wziął kierunek w prawo, a ja w lewo. Postać jego malała coraz bardziej, aż znikła za jakimś grzbietem. Uczucie samotności ogarnęło mnie z momentem przerwania się wzrokowej łączności. Przypuszczam, że on też to samo odczuwał, gdyż nieraz oglądał się do tyłu.

Od szczytu, na który wziąłem kierunek, dzieliło mnie kilka kilkusetmetrowej wysokości uskoków, utworzonych z tak kruchej skały, że po trzygodzinnej wspinaczce, gdzie szczęście ważniejsze było od techniki — dałem za wygraną. I sam nie pamiętam już, kiedy i jak i do tego szczęśliwie zszedłem spowrotem do siodła (wysokość 4.800 m npm.). Po odpoczynku, podczas którego posiliłem się sucharami z kawałkiem czekolady, popitymi wodą z cytryną, zbudowałem z kamieni kopczyk. Wewnątrz niego w plastykowej torbie umieściłem książkę przełęczy "MARTIN FIERRO" ,argentyński odpowiednik "Pana Tadeusza) oraz flagi Polski i Argentyny i proporczyk wyprawy. Potem kolej na fotografie i podziwianie rozległej panoramy górskiej. Z przełęczy widać było szczyty: Marmolejo, Tupungato i bliższy mnie Nevado del Plomo. Nie długo zabawiłem na przełęczy, po której wiatr z olbrzymią siłą miotał się i wionął lodowatym zimnem.

Powoli i ostrożnie zacząłem zchodzić wdół. O godzinie 6-tej osiągnąłem umówione miejsce spotkania się z Ryśkiem. Nie ma go jednak. Szczyt, który chcieliśmy zdobyć i nazwać "Monte Cassino" wydaje mi się bardzo daleki. Skracam czas gryząc suszone owoce (kilka śliwek i fig). Piekącą od wiatru i słońca twarz posmarowałem specjalnym kremem aluminiowym (krem o nazwie "TATRY 2" zrobił dla wyprawy dr. A. Wysokiński) i czekam. W miarę jak wydłużają się cienie skał na płaszczyźnie lodowca, tak ciemnieją moje myśli. Czy udało sił Ryśkowi osiągnąć szczyt? Gdzie jest teraz? Szczyt widać wyraźnie. Zbudowany jest ze skały ciemno-brązowej zwietrzałego bazaltu. Ściany nie są tak strome, jak ta z którą niedawno borykałem się, ale czy skała jest mocna, czy też krucha? Może Rysiek odpadł od ściany? Takie niewesołe myśli krążą w mej głowie.

Między szczytem, a mną rozciąga się biel ogromnego lodowca, wzdłuż bardzo długiego grzbietu góry. Trawersując po lodowcu, ale poniżej linii grzbietowej,

Phm. RYSZARD CZERNIAWSKI

Na Szczycie "Monte Cassino"

Po rozstaniu się z Zarębą rozpocząłem się wspinać. Kierunek marszu wziąłem na skalny grzbiet, który oddzielał mnie od głównego, dużego lodowca. Lodowiec ten rozprzestrzeniał się aż do szczytu.

Początkowo wspinaczka szła mi nieźle, ale przedwczesna (jak się później okazało) była moja radość. Ani nie wyobrażałem sobie, co mnie czeka w dalszej wędrówce.

Patrząc z daleka na ten lodowiec (nawet przy użyciu silnej lornetki) przedstawiał się jako łatwy objekt do pokonania. Wyglądał na równą — połyskującą w słońcu — powierzchnię. Obserwując z Mietkiem zauważyliśmy tylko kilka dużych pęknięć. Szczeliny zaobserwowane ciągnęły się przez całą szerokość lodowca. Dla niewtajemniczonych w zagadnieniach geoologii wspomnę, że lodowiec jest w ciągłym ruchu, tak jakby pełzał ku dołowi, aż wreszcie zwisa nad zerwami skalnymi szeregiem języków lodowych. A szczeliny tworzą się przez obsunięcie dolnej części lodowca. Spotyka się kilkumetrowej szerokości. Są też podobne do wielkich jaskiń. Jak już poprzednio wspomniałem niektóre z nich przecinają cały lodowiec, inne zaś są krótsze. I te łatwo obejść. Z górnej ściany szczeliny zwisają setki sopli lodowych, a dolna partia najeżona jest jakby stalagmitami. Całość w efekcie tworzy jakby obraz rozwartej paszczy jakiegoś przedhistorycznego, olbrzymiego monstrum. Za rzędami tych sopli-zębów wzrok gubi się w tajemniczej ciemni, coś jakby w przerażającej otchłani gardzieli. W niektórych miejscach sople górne i dolne łączą się w jednolite kolumny.

Ale na tych szczelinach nie skończyły się moje trudności. Bo prócz nich trzeba było pokonać jeszcze penitentes, którymi usiany jest cały lodowiec. Nieraz już andyniści opisywali to zjawisko, które wzrokowo można sobie wyobrazić jako olbrzymi tłum pokutujących śnieżnych mnichów. Penitentes nie występują w Europie, nawet na najwyższych szczytach takich jak: Mont Everest, Matterhorn lub Eiger.

Penitentes można opisać jako kolumny zlodowaciałego śniegu ciągnące się niezliczonymi szeregami przez lodowiec. Każdy jest połączony jakby pokrywą śnieżną (którą można wyobrazić sobie jako habit zakonnika) stąd nazwa mniszki), z ponad której wystają jakby głowy i ramiona. Może samo określenie penitentes (pokutujący) nie odnosi się do form lodowych, ale do osób, które muszą się po nich wspinać. Niesłychanie utrudniają wspinaczkę lub schodzenie. Za każdym razem trzeba się wspiąć (spotykałem penitentes od 1 do 2.5 mtr) na grzbiet szeregu, a potem zajść o półtora metra w dół, aby znów wejść na następny szereg. Odległości pomiędzy szeregami były duże, by móc je przeskoczyć. Za każdym więc razem musiałem wyrąbywać czekanem schody.

---

by mieć osłonę od wiatru, powinien wracać Rysiek. Stąd, odemnie jest tylko 450 mtr wyżej, ale zato.. daleko. Czekam już prawie godzinę. Patrzę na lód. Plamy śliskiego (zabarwienia niebieskiego) lodu zaczynają nieprzyjemnie twardnąć. Decyduję się iść na poszukiwanie towarzysza. Ale, właśnie w tej chwili widzę zielonkawy punkcik daleko na lodowcu. Odprężenie i radość. To on! To Rysiek w swym zielonkawym anoraku schodzi w moim kierunku. Nowa myśl i wątpliwość: czy "Monte Cassino" zdobyte?

Dociągam raki i ruszam na spotkanie. Gdy jest bliżej poznaję po jego chodzie, jak wielce jest zmęczony. Przyspieszam jak mogę. Niebawem już się słyszymy.

Szczyt zdobyty! Rzucamy się w objęcia. Popękane wargi krwawią przy pocałunku. Łapiąc oddech jak ryby wyrzucone na ląd, wiążemy się liną i bez straty czasu ruszamy w dół. Byle przy świetle dziennym dojść do namiotu. Byle tylko dojść, zamknąć się w nim i w śpiworze, zapomnieć o nocy, o lodowatym wietrze, który przechodzi przez cienkie ścianki namiotu i o 1.200 mtr przepaści lodowca. Dojście do tego pałacu, raju — o wadze 1 kg i 200 gr, stojącego na wysokości 4.500 mtr npm staje się marzeniem i w tej chwili jedynym w życiu — celem.

i to była mordęga. Po kilkunasto minutowej wspinaczce byłem oblany potem. Do tego słońce grzało niemiłosiernie. Ubrany byłem ciepło jak na lodowiec, więc po ciele płyną mi strumyki potu. Nadomiar słońce stopiło wystarczające ilości lodu i śniegu, tak że kałuże wody wypełniły kotlinki pomiędzy rzędami penitentes. Brodzę w wodzie po łydki. Dziwna sytuacja: z czoła i po ciele płynie pot, a palców nóg od zimna nie czuję.

Po godzinnym marszu stanąłem przed nową szczeliną. Tej już obejść nie mogłem, ciągnęła się bowiem wpoprzek lodowca. Usiadłem na czubku penitenta i wyciągnąłem z kieszeni trochę suszonych owoców i kawałek czekolady. Gryząc to, równocześnie zastanawiam się nad sytuacją. Jeszcze z obozu trzeciego zauważyliśmy tę szczelinę i postanowiliśmy ją obejść przez wspięcie się aż do skalnego grzbietu wolnego od lodu. I trzeba było to uczynić w miejscu rozstania się z Mietkiem Zarębą. Za nisko więc wszedłem na lodowiec, a wracać nie mogę i na nowo zaczynać wspinaczkę, bo przegram wyścig z czasem. Decyduję się iść wzdłuż szczeliny i szukać przejścia na drugą stronę. Miałem szczęście. O kilkadziesiąt kroków dalej natrafiłem na kolumnę, która łączyła oba brzegi szczeliny. Wysoka na cztery metry i gruba na około pół metra (a może mniej, bo łatwo ją objąłem rękoma) posłużyła mi za most. Posługując się czekanem, rakami, a nawet paznokciami — wdrapałem się na drugą stronę szczeliny. Rozwarta paszcza szczeliny dodała mi takiego animuszu do walki z nią, że zapomniałem o niebezpieczeństwie zjechania w dół. Na drugiej stronie odpocząłem chwilę po tym nadmiernym wysiłku, zadowolony iż problem przejścia został rozwiązany.

Z tego miejsca pomaszerowałem wprost na grzbiet góry. Wydawał mi się on niedaleki. Za mną zostały rzędy penitentes i napotkałem tylko na krótkie szczeliny, które łatwo ominąłem. Patrzę na zegarek. Minęła już czwarta po południu. Docieram do grzbietu. Do szczytu pozostaje mi jeszcze około 60 mtr wysokości. Radość zaczyna rozsadzać mą pierś.

Cały przebieg akcji obserwują z obozu trzeciego Krzyś i Marek przez lornetkę. Widzą moje żmudne posuwanie się pod górę.

Jestem na grzbiecie. Usiadam na brzegu lodowca i zdejmuję raki. Nie potrzebuję ich na skałę. Znów posilam się suchymi owocami i czekoladą.

Skała to moja specjalność. Jeszcze podczas studiów uniwersyteckich miałem zwyczaj znikania z domu i spędzania paru tygodni na wspinaczkach skalnych po ścianach Północnej Walii, Szkocji, Lake District lub Avon Gore. Nie pomijałem też próbnych ćwiczeń w czasie roku szkolnego. Na budynkach starego miasta uniwersyteckiego (Oxford) wieszałem części garderoby mych kolegów w miejscach niedostępnych dla zwykłego śmiertelnika. Tam też, my, miłośnicy górskiej przygody tworzyliśmy "klub kotów".

Ale ta skała to co innego. Zdradliwa. Zwietrzały bazalt, ten najgorszy wróg każdego wspinacza. Musiałem iść jak kot z "poparzonymi łapami". Wiele razy usuwały mi się spod nóg i rąk odłamki skał mniejsze i większe. Po kilkudziesięciu minutach wciągnąłem się na potężny głaz. I w tym momencie otrzymałem potworne uderzenie wichru, tak silnego, że czymprędzej padam na skały, by uchronić się od zmiecenia w dół. Już podczas wspinaczki na lodowcu — na ostatnich kilkuset metrach — wiatr wiał z wielką siłą. Ale ten był wiatrem nad wiatry: ostry, zimny i tnący jak brzytwa.

Trzymając się skały klękam i patrzę przedsiebie. Wyżej już jest tylko niebo. Szczyt jest zdobyty, jest nasz!

Poję oczy niezwykłem widokiem. W kierunku zachodnim, gdzie kordon gór tworzy linię graniczną z Chile widzę lodowce Nevado del Plomo, dalej na południe wznosi się majestatycznie najwyższy szczyt tego rejonu — piramidalny Tupungato o wysokości 6.800 mtr npm. Gdzie okiem rzucę widzę szczyty, całe zbiegowisko szczytów. Najbliższe należą do Cordillera de Santa Clara. Tu wyróżnia się Santa Clara ze swym szpiczastym szczytem i pięknymi lodowcami.

Wyciągam wysokomierz i ledwo oczom wierzę — "Monte Cassino" ma 5.220 m npm. Szczyt "Generał Iwanowski", który zdobyliśmy kilka dni temu wydaje mi się tak bliski, że możnaby i kamieniem dorzucić, chociaż w linii powietrznej dzieli mnie odległość 4 km.

Zrezygnowałem z budowy kopczyka na szczycie z obawy, że wiatr mnie zrzuci w dół. Ostrożnie zszedłem na małe siodło i tu zbudowałem z luźnych odłamków skał wysoki kopczyk. Nie zapomniałem o umieszczeniu w nim puszki metalowej, w której prócz książki szczytów znalazły się flagi, proporczyk wyprawy, Krzyż Monte Cassino, i ziemie z po-

Na Szczycie "Tatry 2"

Zdobycie szczytu "Monte Cassino" w dniu 14 stycznia nie było znane w Bazie, nie wiedziała też o tym grupa wspinaczy, która wyszła wczesnym rankiem na zdobycie innego szczytu. Tworzyli ją: komendant wyprawy, Krystyna Bukietyńska, Marysia Koledo i Marian Schönthaler. Dwie pierwsze, już nieraz były na wyprawach w wysokich górach, Marian zaś po raz pierwszy.

Po przejściu pampy "de los guanacos" trasa (którą poprzedniego dnia rozpoznała Krystyna z Marianem) wiedzie przez kamienne koryto wyschniętego potoku. Zalegające głazy utrudniają poruszanie się. W górnej części napotykamy pomiędzy głazami płynący potok, miejscami całkowicie zamarznięty. Potem koryto potoku kończy się. Jesteśmy w niedużym kotle polodowcowym, którego strome ściany są utworzone z rumowiska zwietrzałego bazaltu. Szukamy łagodniejszego podejścia i czepiając się pewniejszych skał osiągamy grzbiet. Przypuszczaliśmy, że to będzie prawdopodobnie droga podejścia na szczyt. Idąc grzbietem zdobywamy metr po metrze. Dawno minęło już południe. Wspinaczka nasza trwa już ponad 6 godzin. Zaczynamy odczuwać wysokość. Jesteśmy na wysokości 5.000 m npm. Od naszej bazy wspięliśmy się już półtora kilometra w górę. Grań zwęża się, zaostrza się i stromieje. Naprzód "zapuniły" się druhny, a potem Marian. Biorę dwa aparaty fotograficzne i flagi; będę próbował sam, a szczyt wydaje mi się już nie daleko. Przechodzę kilka partii tak wąskiej grani, że przechodzę ją jak na koniu. Muszę badać każdy metr skały. Chwiejące się odłamki zrzucam w dół. Dochodzę do szczytu. Jednak za nim, za małym siodłem grań pnie się stromo w górę. Dwie godziny trwało pokonanie ostatnich 300 mtr wysokości. Zwietrzałe skały bazaltowe utrudniają wspinanie. Muszę czekanem dłubać oparcia dla nóg i zdobywając metr po metrze wychodzę na kopulasty szczyt. I tu czeka mnie niespodzianka. Widzę dwa szczyty pokryte sporymi odłamkami skały bazaltowej. Godzina 16-ta. Nowy szczyt "Tatry 2" o wysokości 5.370 mtr npm zdobyty dla wyprawy. Budowa kopczyków na dwóch szczytach i kilkadziesiąt zdjęć fotograficznych zabiera mi blisko godzinę czasu. Schodzę tą samą drogą i łączę się z pozostałymi, którzy zeszli jeszcze niżej, by uniknąć skutków puny.

Do obozu wróciliśmy około pierwszej w nocy.

ZAKOŃCZENIE

Następnego dnia w bazie znalazły się wszystkie grupy. Panuje radość spowodu zdobycia trudnego szczytu "Monte Cassino" i w ten sposób osiągnięcia celu wyprawy. Następują prace likwidacyjne. Na bazie pozostają: Rysiek Czerniawski, Henio Kozłowski i Krzyś Sokołowski, by czekać na muły. Inni obładowani plecakami schodzą do schroniska w Tres Quebradas na nocleg i na-

---

bojowiska sławnej bitwy o Monte Cassino oraz z grobów harcerzy Batalionów "ZOŚKA" i "PARASOL". Filmuję panoramę i robię zdjęcia drugim aparatem fotograficznym.

Teraz już czas do odwrotu. Dochodzę do miejsca, gdzie pozostawiłem plecak i raki. Posilam się resztą suchych owoców. Bardzo mi smakują. Nakładam raki i ruszam w drogę. Idę kilkadziesiąt metrów poniżej grzbietu, który chroni mnie od wiatru i gdzie penitentes są niskie i nie utrudniają marszu. Po dwu i pół godzinie schodzenia dochodzę do miejsca, gdzie wszedłem na główny lodowiec. Czuję jak zmęczenie przenika każdą tkankę mego ciała. Wpatrzony w grzbiet mam wrażenie, że ruszyła się jakaś skała. Niemożliwe! Podnoszę się na nogi i patrzę. Ciemny punkt staje się coraz bardziej widoczny na białej płaszczyźnie lodowca. Poznaję — to Mietek idący na spotkanie. Jeszcze kilkanaście minut i padamy sobie w objęcia. Zadanie spełnione.

stępnego dnia po drodze do posterunku w Santa Clara napotykają na wozy prowadzone przez inż. H. Rossi i p. St. Parczewskiego, którzy (a szczególnie p. Parczewska, która jak mama zajęła się nami) po nakarmieniu głodnych, zawożą członków wyprawy do Santa Clara. Tu czeka już "asado" przygotowane przez naszych przyjaciół z "Adelphii". Dopiero teraz wychodzą muły po nasz sprzęt i pozostałą trójkę. Muły wyprzedza dh Harok, który wraz z drugim pracownikiem "Adelphii" udają się na bazę, częściowo łazikiem, a najwięcej "per pedes".

W dniu 18 stycznia byli już wszyscy w Mendozie.

W drugiej fazie wzięło udział tylko 5 członków wyprawy: W. W. Blicharski, K. Bukietyńska, R. Czerniawski, M. Gaiński i H. Kozłowski. Trasą z Mendozy udali się do Tunuyán, skąd wynajętą ciężarówka podrzuciła ich do doliny Yarretas. W dniu 22 stycznia z bazy założonej niedaleko przełęczy Portezuelo Argentino wyszli: R. Czerniawski i M. Gaiński w kierunku na Polonia Milenaria. W dniu 25 stycznia zdobyli oni w kordonie Pómez nowy pięciotysięcznik, który nazwali "BÓR-KOMOROWSKI" dla uczczenia 25-tej rocznicy Powstania Warszawskiego. Przy schodzeniu żlebem zginął od lawiny kamieni 19-letni harcerz-andynista h. o. Marek Gaiński. Akcja wydobycia zwłok, przy której wraz z członkami wyprawy współpracowali nasi przyjaciele z Klubu Tunuyán: Andrés García i Jorge Marios nie powiodła się z przyczyn, o których pisałem we wstępie do tego reportażu.

W dniu 26 stycznia nastąpiło odsłonięcie tablicy pamiątkowej umieszczonej na cokole pomnika gen. San Martin'a w Manzano Histórico. Tablicę odsłonił inż. H. Rossi, który w kilka dni później zginął w katastrofie samolotowej. Tablica upamiętnia 25-rocznicę bitwy o Monte Cassino i zdobycie szczytu o tej samej nazwie. Tablicę tę ufundował Komitet Obchodu 25 Rocznicy Bitwy o Monte Cassino z Buenos Aires.

WAŻNE DLA FILATELISTÓW

SPECJALNY STEMPEL POCZTOWY "MONTE CASSINO"

Ministerstwo Poczt i Telegrafów dekretem 2173 DNCyT z dnia 17 kwietnia 1969 r. przyznało specjalny stempel pocztowy z okazji 25 rocznicy Bitwy o Monte Cassino.

W dniu 16 maja b. r. w Domu Polskim w Buenos Aires czynna była specjalna agencja pocztowa. Liczne grono filatelistów, przeważnie Polaków, skorzystało z tej okazji i opieczętowało ponad 4 tysiące kopert specjalnym kasownikiem wyobrażającym "Krzyż Monte Cassino". W sprzedaży były koperty z winietą klasztoru Monte Cassino i polską flagą wydane przez Komitet Obchodu 25 Rocznicy Bitwy o Monte Cassino oraz koperty Harcerskiej Wyprawy Andynistycznej "Tatry 2" wydane przez Harcerski Klub Andynistyczny. Autorem winiety, oznaki HKA i kasownika pocztowego jest p. Kazimierz Wiłkojć z Buenos Aires.

Sprzedano ponad 3.800 kopert Komitetu i 900 kopert H.K.A. "Tatry". Zbieracze poloników mogą otrzymać koperty Komitetu lub Klubu po przesłaniu przekazu pieniężnego wartości 1 dol. za 2 koperty opieczętowane czarnym kasownikiem lub jedną kopertę opieczętowaną czerwonym (tuszem) kasownikiem. Kopert opieczętowanych czerwonym tuszem jest tylko 400 i znajdują się w posiadaniu Biblioteki im. I. Domeyki i H.K.A. Dochód z ich sprzedaży jest przeznaczony na cele społeczne. Dochód ze sprzedaży kopert Klubu został przeznaczony na budowę schroniska górskiego im. M. Gaińskiego w Andach.

Prasę prosimy o przedrukowanie tej wiadomości.

Wyprawa wróciła do Mendozy i Buenos Aires dwoma rzutami. Późniejsza była grupa ratunkowa, która przyleciała samolotem do Buenos Aires w dniu 30 stycznia 1969 r. Doskonały wynik wyprawy i radość jej uczestników z wykonania zadania przysłonił tragiczny wypadek, okrywający żałobą rodzinę, wyprawę i Związek Harcerstwa Polskiego.

Do złotej księgi taternictwa wpisane zostało nowe nazwisko: harcerza-andynisty h. o. Marka Gaińskiego.

W. W. Blicharski

(Dokończenie ze str. 2.)

SPRAWOZDANIE KASOWE WYPRAWY:

Wpływy:

1.	Opłaty uczestników	182.900,—
2.	Subwencja Komendy Chorągwi	15.000,—
3.	Subwencja K.P.H. Quilmes ..	10.000,—
4.	Subwencja HKA "TATRY" ..	12.959,—
5.	Dary	5.000,—
6.	Różne	—,—
	Razem	225.859,—

Wydatki:

1.	Transport kolejowy	72.680,—
2.	Żywność	104.408,—
3.	Kwaterunek	3.395,—
4.	Lekarstwa	6.907,—
5.	Zakup i naprawa sprzętu	14.000,—
6.	Różne	24.469,—
	Razem	225.859,—

Po powrocie z wyprawy, w której wzięło udział 17 członków Klubu opracowano sprawozdanie z wyprawy, które ukazało się w "Głosie Polskim" oraz przesłano je do Naczelnictwa Z.H.P. Obsłużono też reportażami: "Głos Polski" — Buenos Aires, "Dziennik Polski" — Londyn, "Na Tropie" — Londyn, "Taternik" — Warszawa, oraz Czarną Trzynastkę w Chicago — Stany Zjednoczone. Nowy członek Klubu — dhna Hanna Sokołowska wspólnie z komendantem wyprawy opracowała Kronikę Wyprawy. Zebrano też wycinki prasowe odnoszące się działalności Klubu i Wyprawy "TATRY 2". Uporządkowano materiał fotograficzny: filmy biało-czarne, przeźrocza kolorowe i filmy z wyprawy. W dniu 11 maja b. r. odbył się staraniem Klubu odczyt o wyprawie ilustrowany przeźroczami i kolorowym filmem. Udział w odczycie wzięło ponad 100 osób. Opracowano pierwszy numer "Biuletynu Informacyjnego" Klubu oraz przesłano do "Kroniki Harcerskiej" "Głosu Polskiego" szereg notatek odnoszących się do działalności Klubu.

W dniu 9 lutego b. r. odbyła się staraniem HKA Msza św. na intencję śp. Marka Gaińskiego, który zginął w wyprawie "TATRY 2". HKA był współorganizatorem drugiego nabożeństwa, które odbyło się w dniu 23 lutego 1969 r. w Buenos Aires.

Klub przyjął inicjatywę Komitetu Obchodu 25 Rocznicy Bitwy o Monte Cassino w Mendozie budowy pomnika-schroniska im. Marka Gaińskiego w Andach. W tej sprawie zostało wysłanych 35 listów do Stanów Zjednoczonych, Anglii, Kanady i Australii. Klub uzyskał pełne poparcie Naczelnictwa ZHP, które wystąpiło z apelem do wszystkich ośrodków pracy harcerskiej o poparcie budowy schroniska.

SPRAWOZDANIE KASOWE ZA OKRES OD 15.9.1968 DO 30.4.1969 R.

Wpływy:

1.	Składki miesięczne	7.400,—
2.	Imprezy	91.575,—
3.	Subwencje	65.000,—
4.	Dary	2.000,—
5.	Pożyczka	23.158,—
6.	Fundusz schroniska	14.300,—
7.	Wyprawa "Tatry 2"	225.859,—
	Razem	429.292,—

Wydatki:

1.	Administracyjne	6.769,—
2.	Imprezy	34.087,—
3.	Subwencje	14.459,—
4.	Wyszkolenie	10.579,—
5.	Zakup sprzętu	118.809,—
6.	Różne	4.430,—
7.	Wyprawa "Tatry 2"	225.859,—
	Razem	414.992,—

KRZYSZTOF SOKOŁOWSKI
Sekretarz H.K.A.
W. W. BLICHARSKI
Prezes H.K.A.

Buenos Aires, 30.5.69.

Adres Redakcji:
c. SERRANO 2076, BUENOS AIRES
Wydawca: Harcerski Klub Andynistyczny "TATRY" w Argentynie.
Boletín interno para los miembros solamente.

Talleres Gráficos "DORREGO", Avda. DORREGO 1102, BUENOS AIRES — T. E. 54 - 4644